ROK VI. CHICAGO, dnia 24-go MAJA 1888. No. 21



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: / All comunications must be adressed: W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI:
Czwartek, 24 maja	Wspom. M. B. Wincentego	Tomira.
Piątek, 25 maja	Grzegorza i Urbana p.	Rorysława.
Sobota, 26 maja	Filipa Nereusza wyz.	Więcymił.
Niedziela, 27 maja	1sza po Ziel. Św. MaryiMagd.	Rustaw.
Poniedziałek, 28 maja	Giermana.	Jaromir.
Wtorek, 29 maja	Maksyma b.	Boguchwała.
Sroda, 30 maja	Feliksa pap. męczennika.	Sulimir.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ Iszą PO ŚWIĄTKACH.

Ewangielia Ś. Łukasza w rozdz. VI. od w. 36 do 43.

W on czas mówił Jezus do uczniów Swoich: Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono. Dawajcie, a będzie wam dano; miarę dobrą i natłoczoną, i potrzęsioną, i opływającą, dadzą na łono wasze. Bo tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono. I powiedział im też podobieństwo: Iżali może ślepy ślepego prowadzić: azaż nie obydwaj w dół wpadają? Nie jest ci uczeń nad mistrza: lecz doskonały każdy będzie, jeżeli będzie jako mistrz jego. A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu, który jest w oko twojem, nie baczysz? Albo jako możesz rzec bratu twemu: Bracie, dopuść, że wyrzucę źdźbło z oka twego: sam tramu w oku twojem nie bacząc? Obłudniku! wyrzuć pierwej tram z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyjął źdźbło z oka brata twego.

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

W bojaźni nie masz miłości, ale miłość doskonała precz odrzuca bojaźń.
Ś. Jan Ewangielista.

Teraz napiszę ci o miłości Boga. Miłość ta jest cudowna i święta; sama śmierć jest piękną i słodką w świetle miłości. Ale chociaż ta miłość Boga jest tak piękna jak niebo, to bardzo mi jednak ciężko na duszy, kiedy mam o niej pisać. I zamiast opisać, czem jest ta miłość Boga, pewnieby było lepiej, żebym odłożył pióro i sam się modlił o nią. Gdyby ci się niebieska, cudowna postać Najświętszej Maryi Panny w słodkim śnie pokazała, albo kiedy widzisz jasne słońce świecące na wypogodzonem niebie, dano ci wiele rozmaitych farb, abyś Pannę Maryą albo to słońce odmalował, czyżbyś nie zwątpił i nie mówił: „nie, tego nie potrafię.“ Tak samo i mnie nie podobna miłość inkaustem i słowami dokładnie odmalować na papierze. Dla tego, bracie, daruj mi, jeśli złe będzie malowidło, jeśli obraz tej miłości Boga nie będzie dokładny.

Miłość Boga nie zależy na wzdychaniu i udawaniu pobożności; nie jest to ta zarozumiałość pewnych ludzi, którzy na języku tylko mają samą miłość i pokorę, a serce pełne pychy i nienawiści; którzy ustawicznie o tem mówią, jak oni to swego Zbawiciela w sercu noszą, a w rzeczy samej w sercu swojem tylko siebie samych i swą wymyśloną cnotę ubóstwiają i niejako całują. Kto ma prawdziwą miłość Boga, (a miłość ta jest tylko jedna jedyna), komu ta piękna jutrzenka miłości zajaśnieje w duszy jego, to myśl o Bogu, jak czysty Anioł już rano stawa przy jego łóżku i czeka, dopóki się nie przebudzi, aby jego duszę pozdrowić i pocałować czystym porannym pocałunkiem. I po tym pocałunku, po tej myśli o Bogu, tak ci będzie słodko i miło na sercu, żeś gotów zaraz

po obudzeniu się w łóżku uklęknąć, dziękować i uwielbiać Boga, jakby cię co dopiero właśnie był stworzył z niczego; żeś gotów uwielbiać Pana jak Adam, kiedy powstał z ziemi, z tchnieniem Bożem w piersi. Skoro wstaniesz, to ci nic pilniejszego, jak pomodlić się do tego, który ci w czasie snu nowych sił ciała i ducha udzielił, a teraz nowy dzień ci daje. A ponieważ całem sercem chcesz należeć do Boga, to pytasz się, jak wierny sługa swego pana: Panie, co chcesz, abym teraz czynił? Patrz, kiedy ty tak szczerze i otwarcie się pytasz, to Bóg daje ci wyraźną i pewną odpowiedź przez twoje sumienie, i zaraz ci wpadnie, co masz robić. Ponieważ dalej miłość Boga gore w sercu twojem, ztąd ci nie trudno wypełniać wiernie przykazania Boże i w oczach jego czynić wszystko to, co mu się podoba, i ty tak gorliwie wolę Boga na ziemi wypełniasz, jak ją wypełniają Aniołowie w niebie. Co więcej, jeżeli w sercu twojem wzbierze potok gorącej miłości, to oświadczyłbyś się każdej chwili, jak już niejeden Święty się oświadczył, że gdyby z jednej strony stał grzech, a z drugiej piekło, a musiałbyś jedno obierać, wolałbyś raczej rzucić się w piekło, niż Boga obrazić.

Tak jest niezawodnie; bo kto Boga prawdziwie miłuje, temu Bóg więcej znaczy niż nawet samo niebo, i tenby przykazania Boże wypełniał, choćby nie było nieba jako nagrody, a piekła jako kary. Taki mówi prawdziwie z głębi swej duszy: „Bóg mój i wszystko moje!“ a serce jego pełne wciąż świętej i niebieskiej woni. Jak gwiazdy gasną, im wyżej słońce się podnosi i jasny dzień się robi, tak gaśnie i blednieje w duszy jego wszelka miłość do pieniędzy, do rozkoszy, wszelkie gonienie za sławą ludzką, a gaśnie coraz więcej, im wyżej wschodzi w duszy słońce miłości Boga. Więc też taki miłośnik Boga nie jest łakomy, nie oszukuje, nie kłamie, nie cudzołoży, nie upija się, nie złości się i nie gniewa się. Jużcić i taki jest człowiekiem i każdego dnia upada, ale grzechy jego są jak ta para na dobrej stali; ona tylko na chwilkę stal pokrywa, ale zaraz ginie i stal dla tej pary zardziewieć nie może. On grzeszy z słabości, pośpiechu, z nierozwagi, ale nigdy nie grzeszy ciężko, a jeśli, to tylko chwi-

lowo, i zaraz gorzko żałuje za swoje przewinienie. Dla tego też dusza jego może się tedy owedy zasępić, ale po prędkiej skrusze i po gorętszej i wzmocnionej na nowo miłości, powraca jej blask tak, iż żadna zmaza na niej nie pozostaje. Ach, jak słodkie życie w takiej miłości Bożej! Myśli pobożne, niby aniołki, unoszą się i latają, że tak powiem, około takiego człowieka, czy jest w domu zatrudniony, czy w polu przy pracy. Myśli o Bogu przychodzą do niego, dziś wesołe, jutro poważne, dziś upominające, jutro pocieszające a zawsze piękne i święte.

Jak chętnie i czule słucha taki człowiek słowa Bożego! jak często wspomina dzieciom swoim o Bogu i uczy jego czcić, i miłować. Kiedy się z dziećmi modli, jakaż pobożność i tkliwość maluje się na jego obliczu! Zapewne, że każda miłość na ziemi ma także swoją boleść, ale ponieważ miłość Boga Boską jest, więc też jej boleść jest szlachetną i Boską. Kiedy widzisz, że inni Bogiem pogardzają, że inni złe rzeczy wygadują i złe rzeczy robią, to nie klniesz na tę bezbożność świata, ale ci ciężko i boleśnie, i gdzie możesz, prosisz i upominasz słodko: i twoja dusza płacze w tobie i woła skarząc się do nieba: „Przyjdź królestwo twoje.“

Ale w miłości Boga masz też nader wiele pociech i słodyczy. Da ci Pan Bóg jakie szczęście i pociechę, choćby i najmniejszą, to bardzo ci ona jest drogą i miłą, bo ty się nie tak cieszysz dla tego, żeś coś dobrego otrzymał, ale dla tego, że ci Bóg dobry to dać raczył. Kiedy na przykład siedzisz przy obiedzie, to ci ten obiad nie tak dla tego smakuje, że zajadasz kapustę dobrze ugotowaną i okraszoną, że masz kawałek mięsa i do tego smaczny świeży chleb, ale prawdziwą a smaczną przyprawą jest dla ciebie to wspomnienie: „to daje mi Bóg znowu, aby mi dnia każdego jak na dłoni pokazać, że myśli o mnie, że o mnie się troszczy i że mnie miłuje.“ I nie boisz się niczego, kiedy ludzie gadają o głodzie, o cholerze i tyfusie, o rozbojach, o ogniach, o czarach i o wojnach. Chociażeś sam może jeszcze w Piśmie ś. nie czytał, toś już zapewne nieraz słyszał w kościele i wiesz też sam i czujesz to w sercu, że wszystkie *włosy głowy naszej są policzone*

i że *tym, którzy Boga miłują, wszystko się na dobre obraca.* A spadnie kiedy na cię rzeczywiście jaka klęską, lub nieszczęście cię spotka, to ty płacząc, cieszysz się i dziękujesz za to Bogu, przekonany jak najmocniej, że Bóg, choć zsyła smutki, dobrze myśli o tobie. Pewien taki człowiek, nazwiskiem Job, kiedy mu doniesiono, że wszystką trzodę mu wydarto, że dom mu się spalił i wszystkie dzieci poginęły, po prostu tak powiedział na to wszystko: „Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione na wieki."

Ciąg dalszy nastąpi.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE.

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

Insurekcya w Wielkopolsce, Jenerał Madaliński i Dąbrowski idą tam na pomoc.

Kiedy prusacy tak oblegają Warszawę, właśnie na ten czas Wielkopolanie, których to prusacy pod swoje panowanie zagarnęli, podnieśli Insurekcyą. Było to w czasie wielkich żniw, jak Mniewski, kasztelan kujawski, w 30 jeno koni uderzył na załogę w Brześciu, w której było przeszło stu żołnierzy. Ale Polacy nie bawiąc długo, wyrąbali i rozpędzili tę załogę, a potem wyganiali Niemców urzędników i nieurzędników jako jeno gdzie był. Wszędzie też zaraz Insurgenci zbierali się w kupy, i nuże uderzać na najbliższych Niemców. Uciekali też Niemcy, Niemki i Niemczęta, a każdy z tylu manatkami, co uniósł, bo wszystko było rade, że zdążyło uciec. Kasy królewskie i broń zabierali powstańcy na potrzeby Ojczyzny.

Król pruski dowiedziawszy się o tem odciągał z wojskiem co spieszniej od Warszawy, a leciał ku Poznaniowi. Oj! w samą też porę powstali Wielkopolanie, bo inaczej nie byłby w Warszawie został kamień na kamieniu, a wojsko polskie byliby wygnietli, bo dziesięciu było nieprzyjaciół na

jednego naszego żołnierza. Posłał też Kościuszko Wielkopolanom w pomoc jenerała Madalińskiego z wojskiem, a jemu do rady przydał młodego natenczas, jenerała Dąbrowskiego. Trzepali się nieoledwie każdego dnia z Prusakami rozszerzając Insurekcyą, aż kiedy się dowiedzieli, że pod Łabiszynem stoi z oddziałem Prusaków Szekieli, zwrócili się na niego. Okrutny był ten Szekieli, bo nietylko, że palił i rabował wsie Insurgentów, ale łapał ich żony, matki i córki, kazał je smagać oprawcom rózgami pod szubienicą, a potem założył postronek na szyję, na śmiech i urąganie niemczyzny i godzinami je tak trzymać. Ale wybiła godzina zemsty na dzikiego Szekielego, bo Madaliński z Dąbrowskim zbili jego wojsko.

Poszli potem do Bydgoszczy. Szekieli chciał bronić, ale ranny od kuli armatniej, dostał się Polakom w niewolę, a wszystkie Niemcy z harcopami, w pończochach i trzewikach zmykali ku Berlinowi. Zabrali więc Polacy królewskie kasy i odesłali Kościuszce.

Zle się Insurgentom powodzi.

Z drugiej strony nie koniecznie dobrze powodziło się Polakom, bo Moskali szło coraz więcej, Kraków i Wilno zabrali, a Insurgenci musieli zaraz swoje strony opuszczać, a ściągać do Kościuszki. Bo już wtenczas padło to wielkie zaślepienie na Polaków, które ich po tyle razy zgubiło, że kiedy się jedni bili, to drudzy z założonemi rękoma na to patrzyli, jak gdyby sobie nie byli braćmi i nie jęczeli wszyscy zarówno pod jarzmem ciemiężycieli. Insurekcyą podnieśli w tej części Polski, co jeszcze nie była rozszarpaną, a panował w niej król Poniatowski, tam się jeno też bito, aż póki się Wielkopolska nie ruszyła. Ale potem już w żadnej części rozszarpanej Polski nie zrobili powstania, ani ci co byli pod Moskalami, ani ci co byli pod Austryakiem. A powiedzcie sami, czy słup graniczny, który wbiła ręka wroga, czy domek strażnika, miał rozdzielać dzieci jednej Ojczyzny? A tak się to stało, bo Polacy, co byli pod rządami Moskwy i Austryi tak spokojnie patrzyli na wojnę Kościuszki, jak

Anglicy, albo Szwedowie z zamorza A gdyby się tak wszyscy byli ruszyli, jak Wielkopolanie, a każdy bił i wyganiał swego ciemiężyciela, czy to Austryaka, czy Moskala, czy Prusaka, gdyby cała Polska była stanęła do boju, jako jeden człowiek, powiedzcie sami, czyby była moc na świecie, któraby im podołała. A tu się łączą ujarzmiciele, bo austryackie, moskiewskie i pruskie wojska nachodzą polską ziemię, a dzieci jednej Ojczyzny, że je kopce i orły ciemiężycieli rozgraniczyły, złączyć się nie mogą? Serce mi się z żałości kraje, kiedy pomyślę o tem.

Oj ciężko też było na duszy insurgentom, kiedy usłyszeli, że Moskale, jak idą, tak idą, a nikt ich nie wstrzymuje, nikt im tyłu nie zabiera, ale spokojnie Polacy pod ich rządem przypatrują się wszystkiemu, jakby tu nie chodziło o ostatnią zagładę ich Ojczyzny; słyszą, że Austryacy w kilkaście tysięcy ciągną, a Polacy pod ich rządem nie robią powstania, nie uderzają na swoich ciemiężycieli, jak Wielkopolanie?

Nie upadli jednak insurgenci na sercu, robią wszystko, co mogą, nie szczędzą ni zdrowia, ni życia, ni majętności. Posłannik Ojca Św. daje pozwolenie zabierania skarbów i sreber kościelnych, daje pozwolenie przetapiania dzwonów na armaty, księża oddają to ochotnie, a Lud ślubuje, po skończonej szczęśliwie wojnie oddać przybytkom Bożym wszystko piękniejsze i kosztowniejsze. Kościuszko wszystkim dodaje serca i ochoty, widać go na wszystkie strony, i między wojskiem, i między robotnikami broni, każdy się też raduje, ujrzawszy z daleka jego krakowską sukmanę i krakuskę na głowie.

O okrutnym Suwarowie jenerale moskiewskim i o nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami.

Tymczasem Suwarow okrutny moskiewski jenerał przeszedł granice Polski z wielkiem wojskiem, zniósł garstkę naszego wojska, które w drodze spotkał i ciągnie ku Warszawie. Kościuszko idzie na jego spotkanie, myśli jednak pierwej pobić wojska, co stały bliżej Warszawy, a potem

uderzyć na Suwarowa. Dnia 10. Października, to jest pięć dni przed Św. Jadwigą stanął Kościuszko pod Maciejowicami. Miał on zaledwie 6 tysięcy wojska i 20 armat, bo mu miały nadciągnąć posiłki. Aż tu naraz wysnuwa się z za lasu 20 tysięcy Moskali i 50 armat pod jenerałem Fersenem. Widząc to Kościuszko, zbiera swego wojska co może i szykuje do bitwy. Uderzają Moskale na Polaków, a ci choć ich taka mała garstka, śmiało odpierają nieprzyjaciela. Bitwa trwa przez dzień cały, Moskale nie mogą się nadziwić waleczności Polaków, bo choć wielu okrytych ranami, rąbią, strzelają, a idą naprzód. Kościuszko wszędzie dojeżdża, a serca dodaje; zabijają pod nim konia — dosiada innego, i dalej naprzód; zabijają i drugiego, on wskakuje na trzeciego, a woła: Polacy w imie Boga i Ojczyzny naprzód! Ale Polaków coraz więcej ubywa, spodziewane posiłki nie przychodzą, Moskale coraz bliżej otaczają, aż na koniec kochany Kościuszko dwa razy w głowę cięty pałaszem pada na ziemię prawie bez duszy. Z jakąż uciechą chwytają go Moskale i niosą do swego Jenerała. Polacy w rozpaczy biją się jeszcze, ale już napróżno, bo bitwę do szczętu przegrali.

O! dopieroż to płacz i lament po całym kraju, już to z przegranej bitwy, już to ze straty Kościuszki. A mieli i czego żałować, bo na takiego drugiego Kościuszkę Polska długo czekać musi.

Ciąg dalszy nastąpi.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Sty. Feliks 272—275.

W ostatnim dniu roku 272 Feliks rzymianin, syn Konstancyusza został obrany Papieżem. Jak wszyscy papieże tak i ten starał się bardzo o zachowanie czystości wiary św. Napisał list do Maxima biskupa Aleksandryjskiego, w którym potępił kacerstwo Pawła ze Samosaty i Sabelliusza i wyłożył naukę katolicką. List ten niestety zaginął, ale Cyryl Ale-

ksandryjski o nim wspomina a sobór chalcedoński przytacza z niego jedno zdanie. Prócz tego Papież Felix wydał rozporządzenie co do ołtarza, na którym msza św. ma się odprawiać. Był albowiem od samego początku zwyczaj w kościele odprawiać mszą św. na grobach męczenników, chociaż żadne w tym względzie nie istniało prawo. Otóż zwyczaj ten papież Feliks podniósł do prawa rozporządzając, że żadnego nie wolno było budować kościoła ani też żadnego ołtarza nie wolno było stawiać, jeżeli w nim nie znajdowałyby się relikwie męczenników. Gdy później niektórzy ludzie ten stary zwyczaj znieść chcieli, 7my Sobór powszechny odnowił rozporządzenie Papieża Feliksa. Pismo św. zupełnie się zgadza z tym zwyczajem kościoła katolickiego, albowiem w objawieniu św. Jana czytamy: Widziałem pod ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które miały. Ta cześć dla świętych męczenników powstała z owej nauki o wierze, która jest wypowiedziana w składzie apostolskim: Wierzę w świętych obcowanie. Chrześcianie w czasach prześladowania zwykli tam się zgromadzać na nabożeństwo, gdzie relikwie męczenników były przechowywane, aby się w ten sposób łączyć z nimi. Przez czczenie świętych relikwii męczenników pokazujemy, że kościół wojujący połączony jest z kościołem tryumfującym. Chociaż te relikwie martwemi są członkami, to jednak stoją w jakimś stosunku do tych dusz, które są w niebie. W relikwiach świętych jest nasienie przyszłego chwalebnego zmartwychwstania. Dla tego kościół św. od początku swoich biskupów pod ołtarzem chował, aby nowy biskup przy ofierze mszy św. i przy udzielaniu święceń, o ile możności ze zmarłym był w stosunku.

Inne jeszcze rozporządzenie tego Papieża było to, że jeżeli dla starości albo innej jakiej przyczyny była jaka niepewność co do poświęcenia którego kościoła, taki kościół mógł być na nowo święcony bo nie można tego nazwać powtórnem poświęcaniem, jeżeli się nie wie, czy kościół był święcony. Gdy papież Feliks siedział na tronie Piotra, cesarz Aurelian panował w państwie rzymskiem. Cesarz ten, jakkto już powiedzieliśmy na początku swego panowania, był dla chrze-

ścian dobrze usposobionym, ale później zmienił to swoje usposobienie i pozwolił się od niektórych ludzi skłonić do prześladowania chrześcian. Jego publiczne życie było obfite w czyny, zaprowadził porządek w państwie i podniósł państwo rzymskie do dawniejszej wielkości. Szczególnie jego zamiłowanie w bałwochwalstwie doprowadziło go do tego, że przy schyłku swego życia zaczął prześladować chrześcian. Obawiał się, że obce narody napadną rzymskie państwo i przeto dowiadywał się o losie swego państwa z ksiąg sybylskich. Były to księgi pogan, które Sibyllie tj. pogańskie dziewice żyjące w czystości napisały; między temi księgami najsłynniejsze były 3 Sibyle z Kame, bo miały zawierać losy rzymskiego państwa. Ale te księgi już w r. 183 przed narodzeniem Pana Jezusa zginęły, gdy kapitol w Rzymie spłonął, ale później napowrót je ułożono. Za cesarza Nerona spaliły się po raz drugi i znowu je potem ułożono. Gdy cesarz Aurelian tych ksiąg się radził, kapłani pogańscy mu powiedzieli, iż wszystkie nieszczęścia państwa pochodzą od bogów zagniewanych, że chrześcianie jeszcze istnieją. W tym czasie wielu chrześcian było w senacie rzymskim. Od tych Aurelian żądał, aby przyszli do świątyń pogańskich i mieli się tam tak zastosować, jakoby byli w świątyniach chrześciańskich. Gdy ci się wzbraniali to uczynić, rozgniewał się cesarz na chrześcian i zamierzał ogłosić ogólne prześladowanie chrześcian w całem państwie rzymskiem. Gdy już był gotów podpisać swoje nazwisko pod ten edykt, kara boża go dotknęła, albowiem w tej samej chwili przez okropny grzmot został wystraszonym i ręka jego została sparaliżowaną, tak że edyktu podpisać nie mógł. Euzebiusz pisze o tem zdarzeniu jak następuje: Bóg pokazał przez to wszystkim jak najjaśniej, iż książęta przeciwko kościołowi Chrystusowemu nic nie zdziałają, jeżeli Pan Bóg nie dopuszcza prześladowania dla naszego ukarania lub dla naszej poprawy.

Wkrótce potem Aurelian znów powziął zamiar prześladowania chrześcian i zniszczenia ich i podpisał edykt prześladowania. Jak się to stało, opowiada nam Laktancyusz w tych

słowach: Nie udało się cesarzowi Aurelianowi wykonać zamiaru prześladowania przy pierwszym wybuchu złości. Jeszcze jego krwawe rozkazy nie doszły do ostatnich krańców państwa, a on już leżał w Canafrurium w Tracyi kąpiąc się we własnej krwi. Jego właśni przyjaciele fałszywie go podejrzywając zamordowali go.

W tem prześladowaniu Aureliana umarło w Rzymie i okolicy kilkunastu chrześcian śmiercią męczeńską. Do nich należy Lektor Synesius, św. Basilides, Tripos, Mandalis i 20 towarzyszy, prócz tego 65 żołnierzy. W Porto zamordowano za wiarę Eutropiusza, Zozima i Bonozę a Papież Feliks zachęcał ich, aby wytrwali mężnie. W tem samem miejscu umęczono 50 żołnierzy, których papież Feliks ochrzcił. Papież Feliks sam został męczennikiem w tem prześladowaniu 30 Maja w r. 275. Jakiego rodzaju to męczeństwo było niewiadomo. Siedział na tronie papieskim 2 lata 5 miesięcy; wyświęcił 9 kapłanów, 5 dyakonów i 5 biskupów dla różnych dyecezyi. Pochowanym został cmentarzu św. Kaliksta.

Ciąg dalszy nastąpi.

Urocze oczy.

W jednej z nadwiślańskich wiosek, Sulejowem zwanej, żyła kobieta, której odmienne jedno od drugiego oczy za urocze okrzyczano. Rzeczywiście jedno miała błękitne jak niebo, a drugie zielone, niby spiekła słońcem trawa. Piotrowa Traczykowa (takie było jej nazwisko) nie urodziła się w Sulejowie, pochodziła ona z dalekich okolic, i oto macie smutną historyę jej życia.

Nie znała ona prawie rodziców, bo pomarli na cholerę, gdy zaledwie trzy lata liczyła; siostra jej matki, owdowiała, zamożna, a do tego bezdzietna gospodyni przyjęła ją na wychowanie i jak swoję własną kochała. Ta ciotka jej, Magdalena, tak była dobrą, rozsądną kobietą, że mała Marysia nie wiedziała nawet o tem, że jest biedną sierotą, gdyż ciotkę

matulką swą zwała. Mijały lata, i z owej Marysi śliczna wyrosła dziewczyna. Właśnie 18cie lat skończyła, gdy dnia jednego pędząc z paszy trzódkę swej ciotki, naraz w głębokim parowie opodal od Wisły, tej królowej rzek naszych, usłyszała żałosne jakieś jęczenie. Z ciekawości spinała się po białych kamyczkach, które się pod jej nogami staczały z łoskotem, i wdrapała się nad otwór rozpadliny; schyliła główkę i załamawszy ręce, krzyknęła, bo tam na dole pod rozłożystym krzakiem jałowcu, leżał jakiś młody człowiek, snać flis powracający z Gdańska. — Twarz jego zapadła nosiła piętno srogiego cierpienia — tarzał się po spiekłej murawie i błagał ratunku! pomocy! — Litością zdjęta Marysia zsunęła się na dół parę kroków — i zapytała nieśmiało: „cóż to wam jest? czego tak jęczycie, biedny człowieku?“ — „Ratujcie, na miłość Boga ratujcie!...umieram...głowa mnie boli...pali... zdaje się że pęknie z bólu, o! zlituj się, ratuj!...pić!...“

Marysia jak sarneczka podskoczyła na górę, na której szczycie stała chata Magdaleny. Zastawszy ciotkę na podwórku, zadyszana, opowiedziała spiesznie całe zdarzenie, i prosiła o pomoc dla nieszczęśliwego. Dobra ciotka, która w każdym człowieku widziała bliźniego, a każdy cierpiący był dla niej bratem, nie ociągała się, nie namyślała, lecz przywoławszy swego parobka i drugiego krewniaka, kazała im przenieść chorego do swej chaty i złożyć na własnem łóżku. Obłożyła mu głowę zimną wodą i zostawiwszy pod opieką Marysi, pobiegła do dworu po radę. Parę tygodni ciężko był chory, bezprzytomny zrywał się, krzyczał i wiele biedy i kłopotu zadawał swym opiekunom, bo jego słabość była silnym tyfusem. Pani tej wioski przysłała mu światłego lekarza, którego leki zwalczyły wreszcie chorobę i niebezpieczeństwo minęło. Magdalena z Marysią nie ustawały w czułych staraniach, chory wracał do życia i sił dawnych. Gdy już powstawać zaczął i wszystko w chacie do dawnego wracało porządku, krewniak Magdaleny, Janek, co to dopomógł podźwignąć chorego, ujęty dobrocią Marysi, przysłał do niej swaty. — Ucieszyła się bardzo ciotka, bo Janek był poczciwym chłopcem i jedynakiem zamożnych rodziców, ale Mary-

sia skryła się za piec, ani nawet wyjść nie chciała, próżne były prośby i i namowy ciotki, próżno Janek przypomniał jej jak ochoczo z nim tańcować lubiła, a nawet pójść za niego obiecywała; napomknął, jak niejednę wstążkę już od niego przyjęła, a nawzajem sama dała mu pierścionek z Matką Boską, że zdradzać tak szczere kochanie to wielki grzech; Pan Bóg za to ciężko karze. Rozdąsana dziewczyna na te słowa wybiegła szybko, otworzyła skrzynkę, wszystkie wstążki rzuciła pod nogi Janka i napowrót wróciła za piec, a nieznajomy flis siedział pod piecem i uśmiechał się wesoło. Odeszły swaty — zmartwiła się ciotka, ponowiła jeszcze naleganie; ależ jej słowa istny groch na ścianę, bo u Marysi w głowie co innego, Marysi serce do owego przybysza już należało. Zmiarkowała wreszcie i ciotka, co się święci, odgadła ich spojrzenia, dosłyszała szepty, a widząc, że już zdrów zupełnie, prosiła, aby opuścił chatę. Wtedy flis oświadczył swe zamiary ciotce, lecz ta wyrzekła stanowczo, że nigdy swej Marysi nieznanemu człowiekowi nie odda, a widząc łzy wychowanki, dodała, że jeżeli osiądzie w tej wiosce, i objąwszy służbę u którego z gospodarzy zachowa się dobrze i wiernie przez rok, to Marysię za żonę dostanie. Flis ten nazwiskiem Piotr Traczyk przystał niby na to wszystko, ale w duszy niewdzięcznika inaczej się działo—nie chciał on porzucać swej wioski rodzinnej; choć sierota, utrzymujący się tylko z flisostwa i zarobku, chciał jednak żyć i umierać między swymi. Ale samolub kochał bardzo Marysię i dał sobie słowo, że musi zostać jego żoną. Niepomny na odebrane dobrodziejstwa i szlachetność Magdaleny chciał jej wydrzeć jedyną pociechę tę ukochaną Marysię, którą tak troskliwie wychowała, wydrzeć ją wtedy, gdy jej swą czułością sowicie wypłacać zaczęła poniesione trudy. — Nieprawda, że to byłoby haniebnie?

II.

Ale tak się stało. Niewdzięczny Piotrek namówił kochająca go dziewczynę, aby z nim uciekła. Długo ani słyszeć o tem nie chciała, ale jak zaczął zapewniać, że ciotka się pocieszy, że raz zawsze musiałyby się rozłączyć, jak jął opi

sywać, ile z nim będzie szczęśliwą, jak tam cudno w jego stronach, jakie jej co rok z Gdańska przyniesie korale, tak nieszczęsna, płocha dziewczyna, uległa jego prośbom i na ucieczkę przystała. Dla niepoznaki pożegnał ciotkę i przed wieczorem wyruszył niby w drogę, a w rzeczy samej schował się w krzakach parowu, i tam oczekiwał nocy.

Gdy zaś kur powtórnie zapiał, flis zbliżył się cicho do chaty. Zabój nie szczeknął, bo znał go doskonale, podsunął się więc Piotr pod okienko i z lekka zastukał trzy razy. Marysia nie spała, usłyszawszy znak umówiony, wzięła przygotowane zawiniątko, ucałowała nogi śpiącej spokojnie ciotki, uklękła na progu, płakała i modliła się chwilkę, a za powtórzonem pukaniem odemknęła drzwi z lekka, i opuściła na zawsze chatę swej dobrodziejki, swej drugiej matki!... Nie będę wam opisywał smutnego obudzenia, żalu i łez ciotki, to tylko powiem, że się tak zgryzła postępkiem siostrzenicy i niewdzięcznością Piotra, iż w parę dni dostała silnej, panującej wówczas gorączki. Może też przejęła ją od chorego, dość że w dziesięć dni nowa mogiła przybyła na cmentarzu, mogiła Magdaleny, nieskrapiana łzami Marysi. Dalecy krewni rozdzielili się jej mieniem, o Marysi zapomniano, bo któżby miał o niewdzięcznicy pamiętać?... Ciotka tylko jedna przebaczyła jej przed śmiercią, pragnęła jeszcze raz ujrzeć i przekazała jej wszystko, ale jej słowa wraz z nią zagrzebane zostały.

A Marysia? Marysia wędrowala długo, długo z Piotrkiem, nieraz i głodu namarła, nieraz żałowała swego postępku, ale powracać nie śmiała. Przybyli wreszcie do Sulejowa. Piotrek kazał jej przez dzień jeden zatrzymać się w blizkiej wiosce, a potem aby przyszła sama i objęła służbę na rok u której gospodyni, boby inaczej proboszcz im ślubu dać nie zechciał. Usłuchała tej rady, przyszła do Sulejowa, mówiąc, że jest biedną sierotą, że szła z bandosami na żniwo, ale zasłabła i oddzielić się od nich musiała, a chce iść w służbę. Banaszkowa bogata gospodyni, potrzebowała właśnie dziewki, przyjęła ją chętnie. Rok cały przebyła u niej Marysia a ten rok był już przedwstępem kary za jej przewinie-

nie. Banaszkowa była wielką złośnicą, wymagającą ciągłej pracy; biedna dziewczyna przyzwyczajona do pieszczot ciotki, do względności, lepszej strawy, nie przywykła do tak ciężkiej roboty, oblewała swój chleb gorzkiemi łzami, chciała już bądź co bądź wracać do rodzinnej wioski, ale bała się puszczać sama w tak daleką podróż. Przebiedowała więc rok, a po roku została żoną Piotra Traczyka. Parę miesięcy była dość szczęśliwą, bo Piotrek był dobrym dla niej mężem, o ile możności chciał zagłuszyć wzajemne wyrzuty sumienia; ale gdy z wiosną usłyszał pluskanie wioseł, gdy doszły do jego uszu piosnki flisów, ta ich cała pociecha, pożegnał młodą, ukochaną żonę i dalej z innymi na galary, do Gdańska. Marysia została sama wśród obcych, co od niej jakoś stronili, aż wrócił w jesieni Piotrek, przywiózł jej pięknych bursztynów i korali, ale zarazem i smutną wiadomość o śmierci ciotki, którą zasłyszał w przechodzie przez jej rodzinne sioło. O! płakała też biedaczka, płakała rzewnie, zda się, że wypłakała łez całe źródło, lecz znalazł się wnet nowy ich zdrój, bo Marysia zostawszy wkrótce matką, parę dni tylko cieszyła się tą drogą nazwą; dziecię umarło. Odtąd ciągle smutna, żyła jedynie dla swego Piotra, a gdy ten poszedł na zwykłą wędrówkę, zaledwie się Wisła z więzów zimowych wyswobodziła, Marysia myślała, że jej serce z żalu pęknie przy pożegnaniu i utulić się długo nie mogła. Nie omyliło jej przeczucie, o kilka bowiem mil za Warszawą, galar ładowny pszenicą zatonął, wiele ludzi zginęło w nurtach wody, a między innymi i nieszczęsny Piotr Traczyk! — Ujrzawszy wracających o niezwykłym czasie flisów, Marysia zadrzała, krzyknęła rozpacznie, i bezprzytomna upadła na ziemię... domyśliła się już biedna swego nieszczęścia...

III.

Wraz z Piotrem zatonęło ostatnie dobro Marysi, odtąd też nikt nie dojrzał uśmiechu na licach biednej wyrobnicy, Piotrowej — pracowała ona, aby żyć, a żyła, bo Bóg kazał do kresu dźwigać nieszczęść brzemię.

Na domiar kary, ludzie coraz więcej od niej stronić zaczęli — blade jej oblicze, oczy odmienne, zawsze łzą zamglo-

ne, zamiast obudzać litość odpychały ją od wszystkich. — A gdy jeszcze szczególniejszem zrządzeniem niezbadanych wyroków Przedwiecznego, Marysia raz szyła przed chatą sąsiadki, wziętą od niej robotę, a syn tejże siedmioletni rozpustny Franek, wdrapał się na dach, aby wykręcać młode wróble — nagle obsunęła mu się noga, spadł na stos drzewa i złamał sobie rękę!... cała wina spadła na oczy Marysi... Ah bodaj cię licho wzięło z twemi oczami!... krzyknęła gniewnie matka Franusia, odpychając silnie chcącą podnosić chłopaka Marysię. Bledsza jeszcze jak zwykle i smutniejsza Piotrowa, odeszła do swej lepianki, w której już samotnie spędziła wolne od pracy chwile. Chociaż Franek wyzdrowiał zupełnie, Marysi dola nie zmieniła się wcale. Gdy szła przez wieś na robotę w pole, jak mogła najranniej, a spotkała przypadkiem kogo, to odwracał się od niej na bok, spluwając i szepcąc: a na psa urok! Przy żniwie nikt do niej nie zagadał, a gdy na domiar jej nieszczęścia, pewnego gorącego dnia sierpniowego, obok niej stojącej żniwiarki niemowlę dostało konwulsyi, przestrach wieśniaków zwiększył się bardziej; zwiększyła się siła wiary w urocze oczy Marysi, i na oddalonym tylko zagonie żąć jej było wolno. W milczeniu zniosła tę nową przykrość i ofiarowała Bogu za swe dawne przewinienie. Wystawcie sobie okropne położenie tej biedaczki, nie miała ona przyjaciela znikąd, nie usłyszała słowa współczucia ani pociechy! Gdy wieczorem wracała do siebie ostatnia, umykano przed nią, jak przed złem powietrzem... Idzie! idzie! wołano, a gospodarz porzucał swój wóz napełniony zbożem i krył się w najbliższej chacie; kumy zamykały z pośpiechem drwi swoje, małe nawet dzieci uciekały, krzycząc z całego gardła: *urocze oczy!* oh! *urocze oczy!* precz! precz! Dokończenie nastąpi.

Ilekroć Kaligula, cesarz, spotkał pięknego, z gęstemi włosami młodzieńca, kazał go chwytać, i przez zazdrość i wrodzoną mu złą chęć szkodzenia, ogolić mu zupełnie cały tył głowy. — Postępował on także w tej mierze powodowany zazdrością, ponieważ skutkiem rozpusty i pijaństwa, sam włosy przedwcześnie utracił.